Cena 10 hal.

Nr. 87. Kraków, Piątek 18 Lutego 1916. Rok XXIV.

PRENUMERATA wynosi w Krakowie miesięcznie 2 kor. 50 h., kwartalnie 7 kor. 50 h., rocznie 30 K.

za odnoszenie do domu dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Na prowincyę z jednorazową przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 20 h., kwartalnie 9 K 60 h., rocznie 38 K.

Na prowincyę z dwukrotną przesyłką pocztową miesięcznie 3 K 90 h., kwartalnie 11 K 70 h., rocznie 46 K.

W państwie niemieckiem kwartalnie 12 K, w innych państwach kwartalnie 15 K. Zmiana adresu 40 halerzy.

Cena numeru pojedynczego 10 halerzy.

GŁOS NARODU

Wychodzi dwa razy dziennie.

WYDANIE POPOŁUDNIOWE.

Listy pieniężne, przekazy na prenumeratę i inseraty nadsyłać należy franko do Administracyi „Głosu Narodu“. — Prenumeratę oprócz upoważnionych agencyi przyjmuje każdy urząd pocztowy w obrębie monarchii i w państwie niemieckiem. Reklamacye nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej. — Rękopisów redakcya nie zwraca.

ADRES RED: Ul. św. Tomasza l. 35. Telefon redakcyjny Nr 190. — Telefon administracyi i drukarni Nr 3344. Adr. telegr.: „Głos Narodu“ Kraków.

Nad wodą i pod wodą.

Dwa fakty nowe zaszły w sprawie wojny walki łodziami podwodnemi: kanclerz Bethmann Hollweg oświadczył jednemu z korespondentów pism amerykańskich, że Niemmcy nie mogą przychylić się do wszystkich żądań Ameryki, która domaga się złagodzenia systemu walki łodziami podwodnemi; prawie równocześnie Niemcy i Austro-Węgry ogłosiły jednobrzmiące noty, z zapowiedzią, iż każdy **uzbrojony nieprzyjacielski handlowiec będzie uważany za okręt wojenny i w razie napotkania** przez łódź podwodną ulegnie zatopieniu.

Tak wygląda nowe ogniwo łańcucha faktów, przedstawiającego się w zarysie jak następuje:

Niemcy ogłosiły wody angielskie za „pas wojenny“ i zapowiedziały na nim walkę łodziami podwodnemi. Była to odpowiedź na blokadę wybrzeży niemieckich przez czwórporozumienie, na blokadę zresztą nie odpowiadającą dawnym przepisom prawa międzynarodowego. Ale i walka łodziami podwodnemi nie jest w tem prawie przewidzianą, gdyż statki te są najnowszym środkiem technicznym i obecnie po raz pierwszy rozwijają swą straszliwą działalność. Anglia wprowadziła przeto ze swej strony nowy środek obrony i pozwoliła statkom handlowym uzbroić się w działa oraz karabiny maszynowe, na wypadek, gdyby spotkanie z łodzią podwodną groziło im zatopieniem. Przy spotkaniu takiem — jak tłomaczyły Niemcy — łódź podwodna nie może zachowywać daleko idących względów co do ratowania załogi — jak to przepisuje dotychczasowe prawo międzynarodowe. Nie pozwala na to specyalny charakter łodzi podwodnej. Prawo międzynarodowe orzeka, że o ile statek nieprzyjacielski handlowy nie stawia oporu, nie wolno go zatapiać, lecz należy zaciągnąć do najbliższego portu. Dopiero gdyby to było niemożliwem, wolno go zniszczyć, ale pod warunkiem, iż załoga i pasażerowie będą uratowani. Tych warunków nie może wypełnić łódź podwodna — oświadczyły Niemcy — gdyż jej konstrukcya na to nie pozwala; nie pozwala też metoda walki, wynikająca z konstrukcyi, a polegająca na tem, iż statek taki wynurza się niespodziewanie, spełnia dzieło zniszczenia i niknie znów w falach, aby go nie wykryto.

Spór ten o nową broń i jej sytuacyę w prawie międzynarodowem przerzucił się także na państwa neutralne, w szczególności na Amerykę. Dotychczas bowiem pasażerowie neutralni na statkach handlowych stron wojujących mieli jakby zagwarantowane bezpieczeństwo życia, skoro okretu, na którym płynęli, nie wolno było zatapiać inaczej, jak po uratowaniu załogi i pasażerów. Walka łodziami podwodnemi bezpieczeństwo to uczyniła iluzorycznem. Po szeregu mniejszych katastrof, przyszedł wypadek z „Luzytanią“, na której utraciło życie wielu obywateli amerykańskich. Wypadek ten, szeroko dyskutowany bezpośrednio po fakcie, teraz dopiero wszedł w rozstrzygającą fazę rokowań dyplomatycznych między Niemcami, a Ameryką. Waszyngtoński sekretarz stanu, p. Lansing, zaproponował mianowicie w wymianie not, aby przez kompromis między stronami wojującemi zabezpieczyć życie pasażerów neutralnych. Czwórporozumienie miałoby zrzec się uzbrajania statków handlowych, zaś Niemcy i ich sojusznicy mieliby przyrzec, że dotychczasowe przepisy prawa międzynarodowego będą uszanowane, tj. że okręt handlowy nieprzyjacielski nie będzie zatapiany bez dania załodze i podróżnym pewności ratunku.

Na tę właśnie propozycyę odpowiedział kanclerz Bethmann Hollweg wspomnianem wyżej oświadczeniem, iż Niemcy walki łodziami podwodnemi w obecnej formie się nie zrzekną. A gdy równocześnie prawie pojawiła się nota austro-niemiecka o traktowaniu zbrojnych statków handlowych nieprzyjacielskich, jako wojennych, zatarg wszedł w nową fazę.

Ze stanowiska czysto prawniczego przedstawia się nota austro-niemiecka o tyle jako temat dociekań, iż za podstawę zatapiania uzbrojonych nieprzyjacielskich statków handlowych przyjmuje supozycyę, iż każdy taki statek będzie działał wobec niemieckich łodzi podwodnych zaczepnie, skoro mając uzbrojenie, działać tak może. Pisma angielskie odpowiadają, iż okręty handlowe czwórporozumienia nie przedsiębiorą walki zaczepnej, lecz tylko obronną i że od niepamiętnych czasów wolno było takim okrętom uzbrajać się dla obrony. Natomiast Niemcy obstają dalej przy twierdzeniu, iż admiralicya angielska wydała instrukcye, aby uzbrojone statki handlowe walczyły zaczepnie przeciw niemieckim łodziom podwodnym, a wspiera się przy tem na raportach kapitanów tychże łodzi, którzy donosili, że uzbrojone statki handlowe angielskie ich atakowały.

Mamy więc trzy punkty sprzeczne w sprawie walk łodziami podwodnemi. Pierwszy odnosi się do zasady tej walki, nieprzewidzianej w prawie międzynarodowem i co do następstw jej dla załogi i pasażerów. Drugim punktem spornym jest kwestya, czy uzbrojone statki handlowe walczą odpornie, czy zaczepnie? Niemcy stawiają jako zasadę, iż tak się dzieje i na tej podstawie zapowiadają topienie każdego uzbrojonego okrętu handlowego mocarstw nieprzyjacielskich. Punkt trzeci, podnoszony obecnie przez prasę amerykańską, tyczy się praktycznego przeprowadzenia najnowszej noty austro-niemieckiej, mianowicie: jak łodzie podwodne będą rozpoznawały, czy dany statek handlowy jest uzbrojony, czy też nie?

W odpowiedzi na te pytania są interesowane państwa neutralne. Z chwilą bowiem gdy obostrzenie wojny podwodnej wejdzie w życie, pasażerowie neutralni, jadący na nieprzyjacielskich statkach handlowych, będą w niebezpieczeństwie życia i rząd niemiecki wezwał już państwa neutralne, aby swych obywateli przestrzegały przed wstępowaniem na pokład zagrożonych okrętów. Ameryka znajduje się obecnie w dyskusyi z Niemcami w dyskusyi o walkę łodziami podwodnemi, z powodu „Luzytanii“, jej więc przypadła, zbiegiem okoliczności, reprezentacya praw państw neutralnych. Należy więc oczekiwać dalszej wymiany zdań. Ameryka może ponowić wobec groźby Niemiec, swój projekt, aby czwórporozumienie rozbroiło statki handlowe w zamian za przyrzeczenie berlińskie, iż łodzie podwodne będą na przyszłość stosowały się do dawnych postanowień prawa międzynarodowego. Na to ostatnie musiałyby się jednak Niemcy zgodzić. W drugim wypadku krańcowym, Stany Zjednoczone nie przyjęłyby do wiadomości nowych postanowień niemieckich i wówczas położenie byłoby nie do rozplątania przez układy. Wtrzeciem wreszcie, Waszyngton nie dałby żadnej odpowiedzi, Niemcy w myśl zasady qui tacet consentire videtur, uznałyby to za zgodę, statki handlowe entente'y zatrzymałyby uzbrojenie i rozpoczęłaby się wojna nadwodno-podwodna w nowej, ostrzejszej postaci.

Prezydent Wilson wrócił już do Waszyngtonu, lecz amerykański urząd spraw zagranicznych nic oświadczył się jeszcze co do noty niemiecko-austryackiej. Położenie jest więc niewyjaśnione.



Przed uderzeniem na Saloniki.

Jakkolwiek wbrew ogólnemu przekonaniu, zakończony w d. 12 grudnia ubiegłego roku okres walk w serbskiej Macedonii nie został uwieńczony wyrzuceniem armii gen. Sarraila z Salonik, to jednak cały szereg objawów zdaje się wskazywać, iż epilog bałkańskiej kampanii czwórporozumienia nie da na siebie długo czekać. Świadczy o tem ożywiona działalność lotników z obu stron, systematyczne rozszerzanie przez Anglików i Francuzów swej dotychczasowej podstawy operacyjnej, połączone z liczebnem wzmacnianiem korpusu ekspedycyjnego, i wreszcie wzgląd na ogólne położenie wojenne na Bałkanie, które domaga się wyjścia z martwego punktu, na jakiem od dwóch miesięcy obustronne operacye stanęły.

Dla czwórporozumienia Saloniki są spadkiem chybionej wyprawy ratunkowej do Serbii. Po powaleniu Serbii, dylemat, czy wojska gen. Sarraila mają porzucić niegościnny teren, czy też w Salonikach pozostać, rozwiązany został na rzecz dalszej akcyi bałkańskiej. Przemawiały zresztą za tą ewentualnością tak względy polityczne, jak i militarne. Pierwsze wysuwały moment utrzymania prestige'u wobec neutralnych dotychczas państw bałkańskich. Drugie zaś pozwalały przypuszczać, iż przez pozostanie w Salonikach zwiąże się swobodę ruchów przeciwnika, który w obawie o krwawo zdobyty teren serbski, będzie musiał z bronią w ręku ze znacznemi siłami strzedz swej granicy. Przemawiała równie nadzieja, że kiedyś w przyszłości, linia Wardaru poprowadzi sprzymierzeńców pod utracony N i s z. Ponadto Saloniki stanowią dla czwórporozumienia niezmiernie ważną podstawę operacyjną dla floty, szczególnie po wycofaniu się z Sed il Bahru, kiedy ujawniła się konieczność zastąpienia tego „drugiego Gibraltaru“, jakimś innym dogodnym punktem oparcia.

Nie mniej ważkie momenty przemawiają za akcyą państw centralnych i Bułgaryi.

„Gdyby państwa centralne — pisze znany niemiecki krytyk wojenny major M o r a t h — pozostawiły w rękach swych przeciwników S a l o n i k i z ich obwarowaniami, to tem samem użyczyłyby im prawdziwej bramy wypadowej u zbiegu granic Serbii, Bułgaryi i Turcyi. Dla dokonania uderzenia na południową Macedonię mieliby Anglicy i Francuzi do przebycia jedynie 50 km. Wypad w terytoryum bułgarskie utrudniają wprawdzie niezbyt łatwe do przebycia góry graniczne, jednak odległość, dzieląca Saloniki od wstępu w bułgarski obszar rzeki Strumy, wynosi zaledwie 100 km. Wreszcie turecki obszar graniczny na wschód od M a r i c y, oddalony jest od Salonik wprawdzie około 300 km., jednak przebycie tej przestrzeni ułatwia linia kolejowa S a l o n i k i — S e r e s. Z tych wszystkich rozważań wynika s t r a t e g i c z n a k o n i e c z n o ś ć odcięcia Salonik od wschodu, północy i zachodu i zniszczenia obecnej, tak lądowej jak i morskiej angielsko-francuskiej podstawy operacyjnej w Salonikach. W przeciwnym razie nad linią łącznikową B e l g r a d — K o n s t a n t y n o p o l wisiałaby stale groźba przerwania jej, a tem samem utracenia owoców tak wielkim trudem okupionego sukcesu“.

Przedewszystkiem niepewność co do stanowiska G r e c y i. Zwyczajna bowiem ostrożność nakazywała nie zapuszczać się w korytarz, utworzony z jednej strony przez 3 dywizye greckie, skoncentrowane w K a w a l l i i D r a m i e, z drugiej przez resztę wojsk greckich, zgrupowanych od strony zachodniej, z trzeciej zaś zamknięty przez wojska angielsko-francuskie. Drugim momentem była potrzeba uporządkowania związków armii i umocnienia zdobytego terytoryum, trzecim wreszcie niedogodna pora, która szczególnie dolinę Wardaru zamieniła ponoć w prawdziwe bagno.

Obecnie wszystkie te momenty przestają oddziaływać. Wnosząc z oficyalnych oświadczeń bułgarskich, stanowisko Grecyi uległo zasadniczej zmianie, zaś dwie inne przyczyny z upływem czasu niejako automatycznie ustępują poza nawias.

Saloniki, dawna twierdza turecka, nie przedstawia większej wartości bojowej. Wprawdzie

---

FELIKS OKTAWIAN SZUKIEWICZ.

Przewodnik.

Opowieść na tle wypadków 1863 roku.

10

Jak długo pozostawałem w tym stanie, niewiem. Oślepiająca jasność i jakiś szum i huk wyprowadziły mnie z niego. Usiadłem w łodzi, przetarłem oczy i oprzytomniałem zupełnie. Spojrzałem w stronę lasów. Mój przyjaciel rybak nie omylił się tym razem. Nadciągała burza, jedna z tych gwałtownych, czerwcowych burz, podczas których z takim jeziorem, jak Wigierskie, żartów niema. Martwa cisza panowała jeszcze w powietrzu, cisza złowroga, poprzedzająca zwykle zerwanie się huraganu i łódź moja stała ciągle na miejscu. Ciemna ściana lasu zlała się w jedno z rudo-czarną chmurą, przeszywaną raz w raz błyskawicami, która jak gdyby jakieś niezmierzone skrzydła nietoperza z przerażającą szybkością zagarniała pod siebie cały świat dokoła. Słońce świeciło jeszcze, lecz promienie jego rzucały jakieś niepewne, żółte światło, podobne do światła świec przy katafalku. Huk dalekich jeszcze grzmotów wstrząsał puszczą ponad wodami jeziora.

Chwytając za wiosła, spojrzałem poza siebie i dostrzegłem w pewnem oddaleniu łódź, dążącą w tym samym co i ja kierunku, lecz nie z tą szybkością, jaką nakazywała zbliżająca się burza. Wiosłowała w niej kobieta i dla mnie było rzeczą jasną, że nie zdoła dobić do brzegu przed zerwaniem się wichru. Zaczekałem aż się do mnie zbliżyła na taki dystans, że mogłem przerzucić jej nadzwyczaj mocną linkę, używaną za wędkę na wielkie szczupaki.

— Proszę — krzyknąłem — korzystając z chwilowej pomiędzy dwoma piorunami ciszy — przywiązać do kołka na przodzie łodzi i do wioseł co sił starczy!

Niebezpieczeństwo było tak groźne i tak blizkie, że niewidziałem czy kobieta, której niosłem pomoc, była młoda, czy stara, brzydka czy ładna. Plunąwszy po chłopsku w obie garście, ująłem za wiosła i z wytężeniem wszystkich sil pędziłem własną łódź i holowałem drugą ku zbawczemu brzegowi. Towarzyszka moja nie żałowała także rąk, mknęliśmy więc dość szybko po czarnej teraz toni. Spadły pierwsze grube krople nawalnicy i pierwsze podmuchy huraganu zmarszczyły gładką dotychczas taflę jeziora, kiedyśmy płynęli do zacisznej zatoczki i schronili pod daleko nad wodą zwisającemi gałęziami gęsto na brzegu rosnących wierzb.

A był już najwyższy czas. W jednem mgnieniu oka zakotłowało się w powietrzu i na wodzie, ściemniało prawie zupełnie. Z wycia i świstu wichru, z łoskotu spienionych fal smaganych nawałnicą, z błyskawic, zapalających niebo od końca do końca, trzasku piorunów, huku grzmotów, z całej tej walki rozpętanych żywiołów, powstał chaos, w którym człowiek, jak każdy twór żywy, pragnie tylko schronienia dla siebie. To też dopiero kiedy burza przeciągnęła ponad naszemi głowami, a światło dzienne przemogło panujący podczas niej mrok przyjrzałem się mojej towarzyszce. Mogła mieć lat około dwudziestu. Cała zapłoniona ze zmęczenia, doznanej trwogi i przymusowego obcowania z zupełnie nieznanym człowiekiem była prześliczną. Na twarzy o regularnych rysach, tryskającej zdrowiem i energią, rozlana była dziwna słodycz, napotykana u Litwinek. Szare oczy pod osłoną długich, czarnych rzęs patrzały prosto i śmiało przed siebie. Z pod jasnych warkoczy, owiniętych dokoła głowy, wymykały się nad czołem drobne loczki. Tak wyglądać musiała Biruta, kiedy ją po raz pierwszy ujrzał Kiejstut.

— Niech ci się tylko nie zdaje, żeś ty podobny do Kiejstuta — przerwał ze śmiechem rotmistrz. — Domyślam się reszty, ale opowiadaj dalej, nie będę ci już więcej przerywał.

— Z półmiejskiego a półwiejskiego stroju — ciągnął dalej Lubicz — trudno było osądzić, do jakiego należała stanu, lecz spokojne ruchy i całe wzięcie się przemawiały za pewnym stopniem kultury.

Nie chcąc ją wprowadzać w większe zakłopotanie, udawałem, że na nią nie patrzę. Spojrzała na mnie raz i drugi ukradkiem i ośmielona snać moją obojętnością, przemówiła melodyjnym głosem, przeciągając z litewska:

— Dziękuję panu bardzo za okazaną pomoc, bez której leżałabym prawdopodobnie o tej porze na dnie jeziora. Nawałnica minęła. Muszę się spieszyć do domu, bo tam dziadek i babcia są pewnie bardzo o mnie niespokojni.

— A daleko pani stąd mieszka? — spytałem.

Wybuchnęła śmiechem.

— Jaka ja pani! Jestem sobie prostą dziewczyną. — Nazywam się Urszula, Urszula Janukajtys, a mieszkam u dziadków w Pudziszkach. Pan wie gdzie Pudziszki?

Przyznałem się do zupełnej pod tym względem niewiadomości.

— Nie wie pan? A toż niedaleko, na górce. Popchnę łódź koło brzegu i za pół godziny dopłynę.

— Pozwól więc panno Urszulko, że ci do końca towarzyszyć będę — rzekłem i nie czekając przyzwolenia, uwiązałem moje czółno u drzewa, przeskoczyłem do jej łodzi i jednem silnem pchnięciem wiosła odbiłem o kilka sążni od brzegu. Płynęliśmy więc znowu razem, lecz teraz powolusieńku.

Burza przeleciała gdzieś za góry za lasy, przypominając tylko o sobie echem dalekich grzmotów. Jak rozbite stadko wędrownych ptaków, płynęły w ślad za nią drobne chmurki. Na zachodzie wydobywające się z za ostatniej ciemnej chmury słońce rzucało ostre jak strzały promienie na czysty już lazur nieba. Jezioro wygładziło swoje oblicze, jak gdyby się wstydziło swej niedawnej furyi. W ochłodzonem powietrzu unosił się upajający zapach pól i świeżo skoszonych łąk.

Urszulka już zupełnie ośmielona, szczebiotała bez końca.

— Bo to, widzi pan — tłumaczyła się — ja tu nie mam do kogo słowa przemówić. Z dziadkami przegadałam już wszystko, a w sąsiedztwie sami jacyś nudziarze.

Dowiedziałem się więc, że rodziców w dzieciństwie straciła i wychowała się u dziadków, którzy gospodarują na bardzo małym folwarku i że była na pensyi w Sejnach, lecz od lat kilku jest w domu i pomaga jak może w gospodarstwie.

— Mój dziaduś — mówiła — to taki bialusieńki, jak gołąbek. Wynajduje sobie najrozmaitsze choroby i wszędzie szuka na nie lekarstwa. Ot i dzisiaj byłam po tamtej stronie jeziora u znachora Grybula po jakąś maść na puchlinę w uchu, której u dziadka naturalnie niema.

— I tej okoliczności zawdzięczam, że poznałem pannę Urszulę — wypaliłem oklepaną grzecznostkę.

— Ja też tej burzy wdzięczną jestem, bo... urwała nagle i, — zmieniając tok rozmowy, — A wie pan, że ja pana widziałam kilka razy na jeziorze?

— Istotnie, od paru tygodni bywałem tu dość często dla łowienia ryb, lecz nigdy nie zapuszczałem się tak daleko, żeby być z Pudziszek widzianym.

— Ależ widziałam pana z brzegu, po którym zwykle chodzę na przechadzkę, to jedyna moja przyjemność. Żeby pan wiedział, jakie tam piękne stare drzewa, jaki cudowny widok na klasztor i na okoliczne wsie. A i najrybniejsze miejsca są w tamtej stronie jeziora. Niech pan sprobuje zarzucić tam kiedy swoje wędki.

— Z warunkiem jednak, że panna Urszula wskaże mi te miejsca.

— Bardzo chętnie. Mamy ryb w takiej obfitości, że doprawdy uszczerbku nie poniesiemy.

— Więc dobrze. Co to dziś mamy? Niedzielę? We wtorek popołudniu podpłynę tu z moją łodzią i porwę pannę Urszulę.

Wyskoczyliśmy na brzeg, bo byliśmy już u celu. Ona, przedziwnie zwinna, uwiązała łódkę u pala, rączo wbiegła na pagórek i śląc mi stamtąd pożegnanie ręką, ze śmiechem zawołała: Do pojutrza!

Powracałem lądem oczarowany, można powiedzieć już zakochany, jak żak. Od mego rybaka dowiedziałem się, że dziadek Urszuli należał do stanu „Odnodworców“, istniejącego tylko w t. zw. „zabranym kraju“. Powstał on z tych rodzin zubożałej, dawnej szlachty litewskiej, które nie mogły przed rządem rosyjskim udowodnić dokumentami swego szlachectwa.

— Ono, bo, panie! — odpowiadał rybak — stary Janukajtys, to sztuczka kuta na cztery nogi! Za młodu handlował podobno drzewem, potem przepadał gdzieś światami, aż przywiózł z sobą żonę, syna i niemało grosza. Kupił Pudziszki i dobry z niego gospodarz. Z nikim nie żyje i tylko w uroczyste święta można go zobaczyć w kościele.

— A co powiecie o jego wnuczce?

— Ta, co tu mówić! Dziewczyna, jak malowanie i posażna i uczciwa. Tam już niejeden z naszej braci i z panów próbował, ale hi hi... Stary chce ją wydać zamąż za bogatego i uczonego człowieka, wielkiego dziwaka, leśnego gdzieś za Serejami, ale panna o tem i słyszeć nie chce. Cóż jej zrobisz? nie i nie. A człowiekowi temu przytrafiło się nieszczęście — przywaliło go drzewem i długo jeszcze przeleży w szpitalu w Kownie. Siłacz to ogromny — worek żyta zarzuca jedną ręką na plecy.

(Ciąg dalszy nastąpi).

grecki sztab generalny bezpośrednio po opanowaniu Salonik wdrożył natychmiast gorączkowe prace fortyfikacyjne, jednak z uwagi na małe środki finansowe Grecyi, fortyfikacye te z chwilą przybycia armii angielsko-francuskiej dalekie były od ukończenia. Tak więc główna siła oporu polega w obszarze Salonik na naturalnem ukształtowaniu się terenu, dalej na całym systemie rowów strzeleckich i umocnionych punktach, wybudowanych po odwrocie armii gen. Sarraila z serbskiej Macedonii, i wreszcie na kooperacyi floty z armią lądową.

Przy ocenianiu siły oporowej na pierwszy plan wysuwa się oczywiście naturalne ukształtowanie terenu i pod tym względem teren, który w wielkim obwodzie otacza miasto, posiada wszelkie dane, by sforsowanie tego olbrzymiego przedpola twierdzy uczynić niełatwem.

Zarys tego obszaru można, według wskazówek sprawozdawcy wojennego „Pester Lloyd" kap. Huebera, oznaczyć w sposób następujący: Wychodząc na wschodzie z zatoki Orfano, do której uchodzi Struma, biegnie granica doliną Strumy aż do ujścia Demir-hisar, tworząc wschodnią granicę wspomnianego obszaru. Od północy tworzy granicę wgłębiona linia Demir-hisar — jezioro Dojran, która przybierając następnie w idealnem przedłużeniu kierunek południowo-zachodni łączy Dojran z Vodeną.

Cały ten obszar da się w głównych zarysach podzielić na trzy bardzo rozmaitej wielkości odcinki. Za wschodni odcinek można uważać przestrzeń, ciągnącą się od ujścia Strumy aż do jeziora Dojran. Wypełniona jest ona łączącymi się ze sobą grzbietami górskimi (Kursa Balkan) i Beszik-Balkan (Beszik-Dag). Powyższe grzbiety o łącznej długości około 100 km zapewniają wobec posuwającego się od północnego wschodu i północy przeciwnika, wprost idealne warunki obronne. Od wschodu zabezpiecza ten odcinek, jako frontowa przeszkoda rzeka Struma. Korzystniejszych stanowisk obronnych od tych, jakie się tu spotyka, trudno sobie wyobrazić.

Środkowy odcinek rozciąga się na przestrzeni zaledwie około 15 km między dwoma liniami kolejowemi. Obie te linie wychodzą z Salonik, jednak jedna z nich prowadzi do Dojran, druga zaś do Gewhgeli. Odcinek ten jest pod względem taktycznym najsłabszym. Obrona jego wymagałaby użycia sztucznych przeszkód i znacznej ilości wojsk. Jednak wobec nieznacznych rozmiarów wspomnianego odcinka, ujemnych jego naturalnych braków nie należy zbytnio przeceniać.

Zasadniczo korzystniej przedstawiają się znowu warunki obronne w odcinku na zachód od wardarskiej linii kolejowej. Między wspomnianą linią kolejową a obszarem na wschód od Vodeny wznosi się Pajik Planina, kompleks gór dochodzący do wysokości 1300 m., który na północnym swym zboczu poszarpany licznemi wyrwami wodnemi, stanowi bezwzględnie poważną przeszkodę.

Jako południowe przedłużenie poprzedniego a raczej czwarty odcinek, który jednak nie wiele wchodzi w rachubę, uważać można rozciągające się na południe od Vodeny góry Argostos, które zarazem stanowią skrajne lewe zakończenie obszaru Salonik.

Na tym olbrzymim obszarze wznieśli Anglicy i Francuzi szereg linii obronnych, które, według doniesień pism niemieckich, obejmują następujące punkty:

Pierwsza, skrajna, mająca znaczenie jedynie wywiadowcze, bierze swój początek w obszarze na zachód od Karasuli i przechodząc przez jezioro Ardżan, tudzież miejscowość Kilindir znajduje ujście w grzbiecie Kursa Bałkanu. Następna linia poczyna się koło jeziora Amatovo (na południe od jeziora Ardżan) i biegnąc przez Kukus dochodzi do Nigrity, podczas gdy lewe jej skrzydło osłania bagnisty Wardar. Trzecia wreszcie, najważniejsza linia rozpoczynając się pod osłoną Wardaru od ważnego przyczółka mostowego Topsin, biegnie linią wzgórz dookoła Salonik poprzez miejscowości Baldża i Langaza, i wspiera się prawem skrzydłem o zatokę Orfano.

Poza tem w ostatnich tygodniach armia gen. Sarraila zapewniła sobie po wyrzuceniu Greków z fortów Karaburnu jeszcze jedną podstawę operacyjną, na której może się trzymać nawet po upadku Salonik, a mianowicie półwysep chalcydyjski. Od północy bronią tu przeciwnikowi przystępu poprzeczne jeziora Ajvasi i Besik, podczas gdy zatoka salonicka i zatoka Orfano umożliwiają od obu skrzydeł akcyę floty. W ostatnich dniach doniosły pisma włoskie, iż Francuzi linię obronną przesunęli również na prawy brzeg Wardaru, obsadziwszy miejscowości Karaferie i Vodena. Wiadomość tę rządy czwórporozumienia sprostowały o tyle, iż oświadczyły, że chodziło w tym wypadku jedynie o silne oddziały wywiadowcze.

Tak przedstawia się w krótkim zarysie obecny stan rzeczy w najczulszym punkcie Bałkanu. Obie strony, tak 250-tysięczna armia gen. Sarraila, jak i wojska sprzymierzone, gotowe są do rozegrania nad Wardarem najtrudniejszej może na Bałkanie stawki.

Żądania Rusinów.

Na posłuchaniu u ministra spraw wewnętrznych, ks. Hohenlohego, we Lwowie zjawiła się deputacya centralnej organizacyi ukraińskiej. Przemawiał jej imieniem poseł Dr Kość Lewickyj, który, powitawszy ministra, oświadczył jak donosi „Diło":

Nasze żądania są takie: 1. definitywna odbudowa zniszczonych miejscowości, zamiast dotychczasowych prowizorycznych załagodzeń, przyczem koniecznym warunkiem jest a) aby akcyę prowadził sam rząd, b) aby utworzyć wschodnio-galicyjską sekcyę z radą przyboczną, c) aby w radzie przybocznej znajdowali się reprezentanci ukraińskich gospodarczych organizacyj i sekcya ukraińskich technicznych sił, d) aby odbudowa zniszczonych przez wojnę miejscowości odbywała się na koszt państwa bez dalszego obciążania ludności; 2. jak najszybsze dostarczenie zboża na zasiewy wiosenne: 3. zaopatrzenie ludności w żywność na przednówku; 4. reforma wojennego Zakładu dla obrotu zbożem w tym kierunku, aby a) założyć filię dla wschodniej Galicyi we Lwowie, b) powołać do współdziałania ukraińskie gospodarcze i handlowe organizacye c) uwzględniać, przy ustanawianiu komisyonerów, kandydatów ukraińskiej narodowości, a przedewszystkiem ukraińskie organizacye handlowe.

Minister ks. Hohenlohe, odpowiadając na przemowę p. Lewickyjego, oświadczył, jak donosi „Diło":

Sprawa odbudowy kraju już jest poruszona; rząd weźmie w swoje ręce całą akcyę odbudowy. Niebawem przeniesie się do Lwowa namiestnik i on swoimi organami będzie prowadzić akcyę odbudowy kraju, do jakiej także ukraińskie organizacye będą dopuszczone w odpowiedniej części.

U ministra zjawiła się również deputacya ruskich organizacyj kulturalnych, której imieniem przemawiał p. Kolessa, zaznaczając, że „na czoło wszystkich postulatów ruskich wysuwa się obecnie sprawa bezzwłocznego kreowania uniwersytetu ukraińskiego we Lwowie.

W artykule, witającym przybycie ks. Hohenlohego do Lwowa, pisało „Diło" między innymi:

Zastępując interesy ukraińskiego narodu, historycznego gospodarza wschodniej części kraju, uważamy za swój obowiązek z powodu przyjazdu ks. Hohenlohego do Lwowa, historycznej stolicy ukraińsko-halicko-wołyńskiego państwa, zaznaczyć, że ukraiński naród spodziewa się od niego nietylko spiesznych zarządzeń celem zagojenia tych ran, które przyniosła wojna i rosyjska inwazya naszej ziemi i naszemu narodowi, ale także spodziewamy się, że przy zapowiedzianych wewnętrznych reformach zwróci szczególną uwagę na stosunki na naszej ziemi, aby zreformować je po linii interesów austryackiego państwa i ukraińskiego narodu, które nawzajem się pokrywają".

O odbudowę Królestwa.

Do władz niemieckich wysłała Rada Główna Opiekuńcza — zastępująca rozwiązany Centralny Komitet Obywatelski — memoryał o odbudowie Królestwa. Rada stwierdza, że spustoszenie jest straszliwe. Z 3.600 budowli wielkich na terenie walk, 12 procent nie istnieje zupełnie, 25 proc. jest nie do użytku, prawie wszystkie wymagają naprawy. Wartość zaś ogólna budowli ubezpieczonych od ognia wynosiła w Królestwie 1,120.000 rubli. Rada proponuje utworzenie specyalnych instytucyj, których zadania takby się przedstawiały: 1) Opracowywanie projektów ustaw budowlanych. 2) Opiniowanie o przedstawionych przez biuro prowincyonalne projektach i zmianach planów regulacyjnych. 3) Projektowanie nowopowstających budowli publicznych. 4) Rekonstrukcya i czuwanie nad zabytkami.

Z projektem powołania do życia takich instytucyj zwróciły się do R. G. O. dwie instytucye, powołane do tego z tytułu swej działalności, a mianowicie „Koło Architektów" i „Tow. Opieki nad zabytkami przeszłości" i zaproponowały utworzyć Wydział budowlany, który działałby za pośrednictwem specyalnych „biur porad budowlanych" przy radach opiekuńczych, powiatowych i gminnych (miejscowych).

Równocześnie nakładem „Gazety Rolniczej" wyszła mapka, unaoczniająca w przybliżeniu straty wojenne w Królestwie Polskiem. Najmniej stosunkowo ucierpiały: w gubernii piotrkowskiej pow. częstochowski, radomski, będziński i brzeziński; wiele strat natomiast poniosły powiaty: łódzki, piotrkowski i łaski; w gub. kaliskiej pow.: wieluński i słupecki, mało zaś ucierpiały pow.: kamiński, turecki i sieradzki, pozostałe zaś dużo; w gub. płockiej powiaty: przasnyski, mławski, płocki, sierpecki, rypiński, lipnowski; powiat zaś ciechanowski ucierpiał bardzo; w gub. warszawskiej powiaty: nieszawski, gostyński i kutnowski, pozostałe zaś bardzo. Najbardziej ucierpiała niemal cała gub. suwalska (z wyjątkiem pow. wyłkowyskiego i suwalskiego); znaczna część łomżyńskiej i lubelskiej, z wyjątkiem powiatu lubelskiego.

JAN KASPROWICZ

Rozkaz.

Idź! Czuwaj! Do czynu ciągłego
Młodzieńcze wyciągnij ramiona!
Ojczyzna sprawności twej wzywa,
Do ciebie ma prawo li Ona!

Idź! Czuwaj! i zawsze miej wiarę,
Cokolwiek losy zrządziły:
Jest Polska i będzie do końca,
Jeśli jej starczy twej siły!

Idź! Czuwaj! Kochając swe serce,
Prawdy w niem buduj świątynię:
Żyć warto, jeżeli twe życie
Oflarnie dla Polski płynie.

Idź! Czuwaj! Otwarte miej oczy,
Byś dostrzegł w sam czas, z jakiej stron
I jaki się wróg ku nam skrada,
Chęcią niszczenia wiedziony.

Idź! Czuwaj! Bądź czujny! Codziennie
Ucho przykładaj do ziemi,
Byś słyszał jej szept najtajniejszy,
Gdzie pójść masz z ramiony swojemi.

Idź! Czuwaj! Patrz! Słuchaj, byś wiedział,
Nim z swoją rozminiesz się dobą,
Gdzie pójść masz za sercem i duszą,
Z tem wszystkiem, co tylko jest – tobą!

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś w piątek ŚŚ. Symeona i Klaudyusza. — Jutro w sobotę ŚŚ. Marcela m. i Konrada w.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się jutro o godz. 6 min. 46, zachód przypada o godz. min. 03; długość dnia godz. 10 min. 17.

Kraków, 18. lutego 1916.

Magistrackie podwórko zaniepokojone jest fermentem, jaki wrzeć zaczyna w jego zakamarkach, sięgających od Izby handlowej do Kasy Oszczędności. Niema miotły, któraby mogła zrobić tam porządek, gdyż poczciwi stróże są bezsilni wobec niesfornych starych lokatorów, zanieczyszczających je skutecznie od lat całych. Klika związana wspólnemi interesami, prowadzi podwórkową gospodarkę, wolną od wszelkich kotroli, powodującą się tylko swem zdaniem, bez oglądania się na opinię publiczną, na sąd społeczeństwa i następstwa faktorsko-emerytalnych zarządów. Każda tz. sanacya, reorganizacya dyrekcyi wprowadza nowe tuziny faktorów i emerytów, których na poczekaniu mianuje się finansistami ku chwale podwórka, a uciesze konkurencyjnych obcych instytucyj, rozwijających się kosztem niedołęstwa autochtonów finansowych.

Jak grzyby po deszczu powstają z wrzaskiem i tupetem coraz to nowe instytucye, zasilane „finansistami" z tego samego podwórka, dorównywującymi wiedzą, zdolnościami administracyjnymi i wszelkiemi cnotami swoim starszym kolegom z Kasy.

Następstwem podwórkowej gospodarki staje się powoli milknący tupet, poprzedzający sen, a następnie spoczynek wieczny, w postaci likwidacyi, jako nieuchronnego końca podwórkowo pocztych nowotworów.

Do niedawna wszędzie uprawiano kult Bazesa, groźnego dla przeciwników, tem, że nie uprawia on prywatnych interesów, a cnotą tą niedoścignioną w gospodarce podwórkowej, terroryzuje otoczenie, lecz zarazem wytwarza większe lub mniejsze żerowiska dla swych stronników obydwu wyznań. Ostatnie lata podwórkowej gospodarki streszczały się w rządach faktycznych, lecz nie występujących jawnie tej jednostki. Osobistość ta zaczynała jednak wśród podnieconych apetytów wyrastać ponad wysokość uległych parawanów, które uczuły się niewesoło, widząc swą zupełną bezsilność i śmieszne stanowisko.

Wynika jednak kwestya moratoryum, wywołująca burzę w szklance wody. Rozbrzmiewa się wrzaskliwe tam! tam! grzmią protesty, sypią się vota nieufności, a Bazes siedzi spokojnie jak siedział, nałożył tylko waty do uszu i nie paraduje, jak zwykle, po kulisach „Esplanady". Tłem całej tej historyi jest polityka podwórkowa, walka Bazesoidów z grosistami, a tam! tam! jest sobie zwykłą muzyką, która raz przygrywa tej, drugi raz drugiej stronie, stosownie do konjunktury podwórkowo politycznej i szali wpływów, jaka przeważa się w danej chwili.

W międzyczasie rozbija się cichaczem organizacye miejskie, jak Towarzystwo właścicieli realności, gdzie nowo odnalezione parawany, ukrywają jeszcze dotychczas działających z wytkniętym celem mężów, przez ich reprezentacyę własności realnej w mieście. Wszystko to zaś w mieście dzieje się na chwałę tz. „Burgfriedenu", którego posąg, jeżeli kiedy odtworzy go ręka artysty, musi posiadać znamienne rysy i fryzurę upiększającą głowę lokami po obu stronach twarzy.

Na odsłonięcie tego pomnika zjadą delegacye eskonterów z całego kraju, tysiączna rzesza dyrektorów banczków familijnych, a marsz moratorów, uznany za hymn narodowy, towarzyszyć będzie przy spadaniu zasłony. Pomnik ten, jak słyszeliśmy, stanąć ma przed pałacem Wielopolskich, w miejscu, gdzie stoi obecnie mały i nieodpowiadający otoczeniu pomniczek Zyblikiewicza, gdzie teraz gromadzą się zwiędnieli eskonterzy i giełda budowlana. Jedni oczekują na zniesienie moratorium, drudzy zaś na odbudowę kraju. Chwila odsłonięcia pomnika będzie równocześnie świętem zbratania, a wówczas nie będą już potrzebne parawany, bo zbliży się oczekiwany dzień przez tych, którzy posługiwali się tak niepotrzebną zasłoną.

Miasto robi tak znakomite interesy na umagistratowionych teatrach, że zamierza sprowdzić cyrk i umagistratowić go bezzwłocznie. Stanie się to na życzenie linoskoczków, którzy pozazdrościli sławy dramaturgom magistrackim, a „Zmęczony Teodor" dla świętego spokoju spełni uprawnione żądania wytrenowanych lioskoczków nie posiadających odpowiedniej estrady dla popisu. — Jak słuchy dochodzą, nie zapomniano także o cierpliwie oczekujących „finansistach" emerytach; o tem radzi 30 miast pod protektoratem swej metropolii. O takich sprawach radzi parlament miejski i jego komisye pracujące przy stolikach kawiarnianych. Snują się wielkie i małe projekty, których nie jest nawet w stanie uwiecznić ołówek reportera, gdy dzień przyniesie obfite dlań żniwa. Smakosze mlaskając językami, opowiadali sobie o tarnobrzeskiem ministeryalnem menu, które w dzikowskim zamku składało się z następujących dań: 1. zupa, 2. mięso, 3. mamałyga (na leguminę), 4. piwo i 5. herbata.

Z miasta.

Z Akademii Umiejętności. Posiedzenie Wydziału historyczno-filozoficznego odbędzie się w poniedziałek 21. b. m. o godzinie 11 rano. Porządek dzienny: 1. Ks. Dr Konstanty Michalski: Tomizm w Polsce na przełomie XV. i XVI wieku. 2. K. Krzeczkowski: Komisya włościańska w Rzeczypospolitej Krakowskiej.

Wiadomości osobiste. Dyrektor Banku Krajowego Dr Jan Kanty Steczkowski powrócił do Krakowa i objął napowrót urzędowanie w Galicyjskim Wojennym Zakładzie Kredytowym.

Uwalnianie od służby w pospolitem ruszeniu wskutek rekursów. Urzędowa „Wiener Ztg" z 12 lutego br. Nr 34 ogłosiła treść rozporządzenia Ministerstwa obrony krajowej, że pospolitacy mogą być uwolnieni od służby także w tych wypadkach, jeżeli władza, która postawiła wniosek na uwolnienie, wniesie odwołanie przeciw odmownemu rozstrzygnięciu komendy wojskowej. Również może być takie udogodnienie przyznane przez władze, które postawiły wniosek na uwolnienie, osobom czasowo uwolnionym od służby, jeżeli równocześnie władze to postawią wniosek na przedłużenie uwolnienia. — Podania o przedłużenie czasowego uwolnienia od służby mogą być tylko wówczas wniesione, jeżeli osoby, o których ponowne uwolnienie chodzi, były już przedtem przedstawione przez władze do uwolnienia.

Przyznanie powyższego udogodnienia jest tylko wówczas uzasadnione, jeżeli chodzi o zapobieżenie przerwy w ruchu znaczniejszych i dla publicznego interesu ważnych przedsiębiorstw. Wszystkie takie podania, wnoszone krótko przed terminem uwolnienia, mają być przez starostwa odmownie załatwiane.

Pod znaczniejszemi przedsiębiorstwami należy rozumieć także większe gospodarstwa rolne, których prowadzenie leży w interesie publicznym, bo wyżywienia ludności.

W sprawie egzekucyi podatków. Biuro egzekucyjne magistratu w ostatnim czasie doręcza ponownie „bilety egzekucyjne" na zaległe podatki państwowe i gminne. Jak nas z pewnego źródła informują, ze strony skarbu państwa nie otrzymał magistrat żadnych w tym kierunku poleceń ani ponagleń w ściąganiu podatków, dlaczego więc biuro egzekucyjne rozsyła więc „bilety" z własnej przesadnej gorliwości, narażając podatników na niepotrzebne koszty. Prezydyum miasta powinno bezzwłocznie wglądnąć w tę sprawę i wydać odpowiednie wskazówki.

Podatnicy, szczególnie właściciele domów, nie płacą zaległych podatków, ponieważ nie posiadają koniecznych środków pieniężnych, a także i dlatego, że krajowa dyrekcya skarbu w Białej nie rozstrzygnęła dotychczas do jakiej grupy ulg podatkowych Kraków będzie zaliczony. Administracya podatków w Krakowie przedłożyła już podobno krajowej Dyrekcyi skarbu sprawozdanie z położenia finansowego własności nieruchomej w naszem mieście z wnioskami w tym kierunku, aby odpis podatków domowo czynszowych za czas ewakuacyi miasta następował z urzędu w wysokości 50%. Odpowiedź kraj. dyrekcyi skarbu dotychczas nie nadeszła, a przynajmniej nie została ogłoszoną. Byłoby więc bardzo pożądanem tak w interesie podatników jak i skarbu państwa przyspieszenie rozstrzygnięcia, w myśl postulatów Towarzystwa katolickich właścicieli realności. W tym kierunku byłaby również pożądaną ponowna interwencya prezydyum miasta, aby wreszcie ta piekąca sprawa ostatecznie została uregulowaną.

Zniesienie przymusu paszportowego dla świadków sądowych. Z powodu wniosku ministerstwa sprawiedliwości o przyznanie ułatwień podróży do i z terenów wojennych osobom wezwanym przez władze sądowe albo administracyjne, ministerstwo spraw wewnętrznych, w porozumieniu z naczelną komendą armii (naczelną komendą etapów), postanowiło reskryptem z dnia 29 stycznia, że wydane przez władzę administracyjną lub sądową wezwanie na termin zastępuje każdy inny dokument legitymacyjny dla podróży z miejsca zamieszkania (pobytu) do siedziby władzy wzywającej jeżeli naczelnik gminy potwierdzi identyczność wezwanego podpisem i pieczęcią urzędową na wezwaniu, i jeśli uchwała wzywająca, podpisana jest przez wezwanego.

Z teatru miejskiego komunikują nam: „Nie trzeba się zarzekać" — strofy Mussetowskiej muzy, dzieło piękności zgoła wyjątkowej, ukaże się jutro na scenie teatru miejskiego. Wystawienie tej perły literatury francuskiej znaczy nową drogę w repertuarze. W przedstawieniu sobotniem biorą udział w rolach głównych panie Kamińska i Kosmowska, panowie: Noskowski, Szymborski i nowo pozyskany dla sceny naszej amant Wiktor Biegański".

Wieczór poniedziałkowy będzie wieczorem dla dzieci. Dane będą tego wieczoru: „Meszty Abu-Kazenia", ciekawa bajeczka Asnyka i „Piast", pastel sceniczny Tetmajera. Początek przedstawienia poniedziałkowego o godz. 6.

Piłsudski czy Piłsudzki? W zeszycie styczniowym „Języka polskiego" w rubryce „Poradnik językowy" znajdujemy następujące wyjaśnienie pisowni nazwiska wodza I. Brygady Legionów: Rosyanie, pisząc przez „ds" przymiotniki z tematowem „d", jak „gołłandskij 'holenderski', „kurlandskij", stosują tę zasadę także do polskich nazwisk: jak więc „Zawadzki" otrzymuje u nich formę „Zawadskij, „Piłsudzki" — Piłsudskij. Sam w sobie jest tamten sposób taki dobry, jak i polski, ale skoro w Polsce od dawna przyjęło się zamiast fonetycznego „c" etymologiczno-morfologiczne „dz", to stało się to cechą ortografii polskiej i niema powodu zmieniać jej na rosyjską. O transkrypcyi nazwisk i wogóle imion własnych polskich, w rosyjskiej „graźdance", a rosyjskich po polsku, wartoby osobno napisać. Tutaj wyrazić trzeba tylko przekonanie, że właściciel tego nazwiska, obcy studyom językowym, napewno nie zwrócił na to uwagi: organizator zbrojnej walki przeciw rosyjskiej prze-

Bajki.

Teraz jest epoka bajek. Mówi się je nietylko dzieciom, ale dorosłym, bardzo dorosłym ludziom, nawet całym narodom. Starsi, już z siwemi brodami, opowiadają sobie różne historyjki z cyklu tysiąca i jednego głupstwa, wierząc w nie z rzewną naiwnością dzieciaczków. Nowe bajki różnią się tem od dawnych, że podczas gdy w tamtych: konie, pszczółki, woły, myszki i osły mówiły jak mądrzy ludzie — teraz ludzie zaczynają gadać jak najgłupsi z bohaterów Jachowicza, Krasickiego i innych. Zmienił się więc wątek, ale bajki pozostały, bo są wieczne i obecna ich ewolucya przejdzie zapewne kiedyś do prawdziwej bajki, ukazując nam w jej wypukłem zwierciadle niezwykłość chwili obecnej.

Zanim to nastąpi warto zajrzeć czasem do dawnych naszych bajek, sprawdzając ich wyższość nad dzisiejszemi. Wypoczną przy tem nerwy, a co najważniejsze znajdziemy odpowiedź na wiele zagadnień trapiących nas dzisiaj, i przestaną nas drażnić słowa i czyny niektórych bliźnich, gdy ujrzymy ich występujących w symbolicznej postaci w bajce np. w wannie z gorącą wodą itp.

Bajki bowiem są różne, na wszelkie pory wieku i okoliczności, nieprawdą zaś jest, jakoby przeznaczone były tylko dla dzieci; Rousseau i Lamartine twierdzili, że właśnie starsi winni je czytać, bo w nich wypowiada ludzkość swą mądrość życiową, ośmieszając wady i dając wyraz nastrojom ciemiężonych. To wszystko zaś dzieci, a nawet liczni bardzo dorośli z trudem pojąć potrafią.

W świetniejszych niż obecna chwilach naszego piśmiennictwa, bajka miała stanowisko bardzo znaczne. Bajka polityczna, zastępowała dzisiejsze artykuły dziennikarskie, trzeba przyznać z większem nierzadko powodzeniem, a rolę ówczesną jej określił dosadnie Franciszek Morawski w wierszyku:

Gdzie kraje szpiegów i żandarmów pełne,
Gdzie nadto ostre są cenzury noże,
Gdzie prawdę trzeba obwijać w bawełnę
Tam bajka przydać się może.

Mamy teraz doskonałą sposobność zapoznania się z naszemi bajkami dzięki książce p. Juliana Ejsmonda *), którą poświęcił naszemu mistrzowi pióra Henrykowi Sienkiewiczowi. Z książeczki tej dowiadujemy się, jak bogata i mądra jest nasza bajka, rozumie się ta dawniejsza, gdyż formy jej używali do wypowiedzenia się w różnych okolicznościach, nasi najwybitniejsi pisarze od Biernata z Lublina, Reya do Mickiewicza, Fredry, Kraszewskiego i Sienkiewicza.

W epoce bajek, warto nabyć i przeczytać tę książkę, będzie ona lekturą bardzo na czasie, uspakajającą, a pouczającą. Z wielkim pożytkiem przeczyta każdy np. domorosły polityk starą bajkę Reyowską o tych, „Co niedźwiedzia skórę szacowali", albo „Niepewne jednanie" — jak kogutowi, zbiegłemu przed lisem na gruszkę oświadczył tenże zdradziecko:

*) Antologia bajki polskiej, oprac. J. Ejsmond. Gebethner i Wolff, 1916.

Panie kurze, nie wiesz co się stało?
Wszystko się pojednało, co się siebie bało.

lecz sam uciekł do lasu, gdy mu kogut powiedział, iż pies się zbliża... Jakże aktualnie brzmi inna bajeczka, Krasickiego p. t.: „Ptaszki w klatce":

Czego płaczesz? — staremu mówił czyżyk młody—
Masz teraz lepsze w klatce, niż w polu wygody.
— Tyś w niej zrodzon — rzekł stary — przeto ci wybaczę:
Jam był wolny, dziś w klatce i dlatego płaczę.

Ciekawem wspomnieniem z przed wieku jest bajka Niemcewicza pisana 5/V 1812, charakteryzująca ówczesny nastrój Polski. Wierszyk ten pt. „Koty" opisuje jakiegoś wojewodę, który dla walki ze szczurami sprowadził sobie wiele kotów (aluzya do Francuzów), lecz te zamiast na szczury, rzuciły się na spiżarnię tak, że zirytowany wojewoda zawołał:

...bestye wykarmione,
Precz z mego domu, widzę, że służycie
Jak gdyby jakie wojska sprzymierzone.

Alegoryczna bajka Franciszka Morawskiego pt. „Wisła" daje wyraz uczuciom ożywiającym Polskę, gdy „sarmackiej Wisły zbożopławne wody w twarde ściąwszy lody, cieszyła się sroga Zima" (moskiewska) i dalej:

Patrzcie — wołała — patrzecie dumne wały,
Coście w tej śmiesznej wolności bujały
W jakich jesteście okowach!
Oto was każdy przychodzień
Depce, rąbie codzień,
I byle kałmuk jeździ wam po głowach.

A stara Wisła odpowiada:

Nie wszędzie przecież, cięży twa potęga,
Zawsze tam, zawsze pod tym twardym lodem
Śmiały i wolny nurt mój płynie spodem,
Tam twoja władza nie sięga.

— — — — — — — — — —

Spieszącej wiosny nie zatrzymasz w pędzie,
Pójdziesz, skąd przyszłaś, Wisła Wisłą będzie!

Krótka niejedna bajeczka posiada wiele głębokiej treści, zawsze świeżej, jakby dzisiaj pisanej — bo podobno rozum się nie starzeje, a bajki mistrzów naszego piśmiennictwa obok szlachetnej tendencyi, posiadają go w formie dostępnej, nawet dzieciom, nawet najpełnoletniejszym. Większość z tych bajek da się zawsze zastosować, choćby znany apolog Mickiewicza o „Kozie, kózce i wilku", który chcąc się zakraść do kózki, udawał kozę:

— ...Bebe, otwórz, to ja, mama!
Na to znów kózka ostrożna
— Głos wprawdzie matczyn, ale czyś ty matka,
Jak mogę wiedzieć, gdy zamknięta klatka
Podejdźże tu, i przez to pod progiem korytko
Pokaż mi na znak kopytko...
I wilk odszedł, klnąc Bebe i mać jej z ruska brzydko.

Albo kapitalna bajka Sienkiewicza o wilku i koźle, którego wilk chciał ucywilizować i tłomacząc mu to, rzekł:

...więc naprzód wypada,
Bym cię zasymilował, to znaczy zadławił,
następnie schrustał, połknął, a w dodatku strawił.
Wtedy przejdziesz w krew moją, zmienisz się w me kości
I w mych dzieciach do później przejdziesz potomności.

Nieporozumieli się jednak, albowiem kozioł miał na łbie bardzo twarde rogi...

Wśród nowych bajkopisarzy Benedykt Herzt zajmuje wybitne miejsce oryginalnością formy i bohaterów swych apologów. Np. w jednym występują — pieluszki, które:

...solidarnie z ruchami przyrody,
Dalejże... rwać się do swobody.
Idealistka — na drzewo frunęła,
Pozytywistka — na drogę pomknęła,
Konserwatystka — na krzyżu osiadła
A niezależna — kominu dopadła.
Tylko lojalna została na płocie,
Bowiem gwóźdź ostry utwierdził ją w cnocie.

Najaktualniejszą, bo już wojenną bajką p. Ejsmonda jest parafraza Krasickiego:

Że, zamknięty w skorupie niewygodnie siedział
Żałował człowiek żółwia. Ten mu odpowiedział:
— Szczęśliwszym ja od ciebie, sto razy z tej racyi,
Iż się nie potrzebuję bać ewakuacyi.

A więc starzy i młodzi, dzieci i dorośli zamiast słuchać, mówić, pisać, robić i powtarzać różne bajki i baje, czytajmy stare bajeczki, a większą stąd odniesiemy korzyść, wzbogacając umysł i krzepiąc serce.

St. Nowiński.

mocy nie mógłby świadomie popierać formy, narzuconej jego nazwisku przymusowo, w obcym alfabecie. Zanim on sam się o tem dowie i to zastosuje, piszmy zawsze i wszędzie tylko: „Piłsudzki".

Z targu. Dowóz na targ dzisiejszy był stosunkowo obfity. Nabiału, z wyjątkiem mleka, była dostateczna ilość. Ceny pozostały niezmienione tj. 6 K 80 h za kopę jaj, 12 hal. za sztukę, kilogram masła 6 K 40 h, kg sera 1 K 20. Znaczna również była na targu ilość drobiu, który sprzedawano jednak po cenach wygórowanych

Z kroniki Pogotowia. We środę wieczorem, w kamieniołomach prywatnych w Łychowicach zdarzył się nieszczęśliwy wypadek, który spowodował śmierć dwojga ludzi. Majster Michał Gąsiorek lat 46, zakładając patron dynamitowy, nie zachował przytem widocznie wszystkich środków ostrożności, w następstwie czego patron wybuchł z taką siłą, iż Gąsiorek został rozszarpany, a odłamki kamieni poraniły bardzo ciężko jego żonę, Katarzynę; 14-letnia córka Gąsiorków, Zofia odniosła lżejsze rany. Gąsiorek zmarł w kilka minut po wybuchu. Wezwany lekarz pogotowia zaopatrzył Gąsiorkową i odwiózł ją do szpitala św. Łazarza, gdzie w kilka godzin umarła; córka zaś pozostała u znajomych. Poszarpane zwłoki Gąsiorka przewieziono do zakładu medycyny sądowej. Wczoraj przewiozło Pogotowie z kolei do szpitala św. Łazarza 20-letniego Jana Chodawskiego, który uległ nieszczęśliwemu wypadkowi w kopalni węgla w Jaworznie. Wóz naładowany węglem najechał na Chodawskiego tak nieszczęśliwie, iż złamał mu lewą nogę.

Z kraju, z Polski i ze świata

Ze Lwowa. „Gaz. Por." donosi: Według zapowiedzi ministra dla Galicyi, dra Morawskiego, w najbliższym czasie zjedzie do Galicyi minister robót publicznych Dr Trnka. Przyjazd ministra robót publicznych stoi w ścisłym związku ze sprawą odbudowy kraju.

W sferach poinformowanych utrzymują się pogłoski, że prezydent Dembowski przechodzi w blizkim już czasie w stan spoczynku z powodu znacznie nadwątlonego wzroku. Wśród ewentualnych następców prez. Dembowskiego, wymieniają posła Halbana, oraz prof. uniw. dr Władysława Abrahama.

W dniu 15 bm. przyjął jeszcze p. minister Morawski na specyalnem, osobnem posłuchaniu komisarza rządowego, starostę Grabowskiego. W czasie posłuchania przedstawił starosta w sposób wyczerpujący stan aprowizacyi miasta, oraz najnieodzowniejsze postulaty w kierunku sanacyi stosunków. Minister okazał wielkie zainteresowanie się tą sprawą i znajomość stosunków i przyrzekł gorliwe poparcie licznych memoryałów wniesionych przez Zarząd do rządu w sprawie pokrycia niedoborów za rok ubiegły. Minister dla Galicyi, dr Morawski opuścił Lwów pociągiem o godz. 10 wieczorem. O g. 7.40 wyjechał ze Lwowa namiestnik.

Ze Szczawnicy. (Kor. wł.) Wezwany na zaszczytniejsze stanowisko, opuścił dnia 14 bm. Szczawnicę X. Dr Władysław Kuc, doktor teologii i filozofii. Po ukończeniu studyów w Rzymie, dla poratowania zdrowia, przebywał przez trzy lata w naszej górskiej wiosce, skarbiąc sobie szacunek. Przez czas kilkumiesięcznej administracyi przyozdobił kościół, ofiarowując drogocenny świecznik, lampę wieczną, piękny feretron, 3 chorągwie itd. Założył „związek niewiast katolickich", który spełnia swój cel, zakładał bractwa, świecąc sam przykładem pobożności i pracowitości. Pozatem wszystkiem uporządkował „Kółko rolnicze", które pomimo świetnych podstaw, ugruntowanych przez założyciela, ks. Bernarda Orzechowskiego, po wyjeździe tegoż chyliło się do upadku.

Miał i drugi wspaniały projekt. Kochał małe chłopskie dzieci, widział pomiędzy niemi wybitnie zdolne jednostki. To też pragnął utworzyć stypendyum na kształcenie w mieście zdolnych chłopskich synów. Wyjechał niepostrzeżenie, że nie mógł nawet tutejszy lud pożegnać Go i złożyć należną Mu najgłębszą cześć i podziękę. *(Sz.)*

Z Rudnika nad Sanem. (Kor. wł.) Wśród biedy i nędzy, jaka tu nas gniecie promyk z pogodnego nieba się nam uśmiechnął, pozwalając z otuchą w przyszłość spoglądać!... Do takich chwil należało przysłanie od kierownika w Głogowie p. Mieczysł. Misiewicza wiadomości, że „...dzieci szkolne w Głogowie przesyłają biednym dzieciom szkolnym w Rudniku kwotę 160 kor. z wieczorku styczniowego, na którym występowały". Nie pierwsza to ofiara dziatwy głogowskiej złożona na ołtarzu miłości biedniejszych od siebie, bo dzięki p. Misiewiczowej nadesłano nam z początkiem zimy dwukrotnie sporą ilość ubrań dla dzieci.

Dyecezya płocka zebrała na rzecz Polaków, ofiar wojny za pomocą składek w kościele 29.234.02 rb., 204.45 mk. i 2 korony.

Z Łodzi przynosi piotrkowski „Dziennik Nar." smutne bardzo wieści. Czytamy tam: Straszna epidemia tyfusu plamistego, zawisła groźną zmorą nad Łodzią. Przed kilku miesiącami tyfus grasował w sąsiednim Aleksandrowie, dzięki energicznym krokom władz okupacyjnych, udało się zarazę zdusić w zarodku. Dostała się ona niewiadomym sposobem do Łodzi. Dotąd skonstatowano już 150 wypadków tyfusu plamistego w mieście. Przebieg choroby w wielu wypadkach jest lekki, zdarzają się jednak często wypadki śmiertelne. Nic więc dziwnego, że od tygodnia żyjemy wszyscy pod znakiem tyfusu i z myślą o tyfusie. Wszystkie miejsca publiczne, kinematografy, teatry, szkoły są codziennie odkażane i zlewane karbolem i sublimatem. W tramwajach ograniczono liczbę pasażerów, ażeby nie było tłoku i ścisku, w którym najłatwiej przenoszą się zarazki tyfoidalne. Tramwaje również są stale dezynfekowane. O ile w najbliższym czasie epidemia nie osłabnie, władze mają zamiar zastosować cały szereg środków jeszcze ostrzejszych. Szkoły byłyby zamknięte, jak również teatry i wszystkie inne publiczne miejsca, wstrzymanoby ruch tramwajowy i uliczny. Już dzisiaj niektóre dzielnice miasta są odcięte i oddane pod kwarantannę. Istnieje projekt spalenia całej dzielnicy na Bałutach, gdzie znajduje się gniazdo zarazy; nie można bowiem tam choroby opanować, tak gwałtownie się szerzy.

Car jako rolnik i gospodarz. W dąbrowieckiej „Gazecie Polskiej" czytamy: Car jest właścicielem ziemskim pierwszej klasy. Należy do niego okrągłe 86.294 kilometrów kwadratowych w 31 rozmaitych guberniach państwa, powierzchnia niemal tak wielka jak czwarta część Królestwa Pruskiego, a dwa razy większa, niż Szwajcarya. 60.000 kilometrów kwadratowych tej przestrzeni pokrywają lasy, 10.000 stepy. Przed laty 50 postanowiono te stepy zalesić, co po długich mierniczych usiłowaniach nareszcie im się udało. Największą przeszkodą była posucha wiosenna, przeszkadzająca wzrostowi drzewa. Zaradzono temu przez zaprowadzenie olbrzymich urządzeń nawodniających pomp i wodociągów. Zanim step może być rozsiany lasem, 7 lat musi być najpierw uprawiana rola, poczem dopiero zasiewano ją lipami bukami, dębami, akacyami, sykomorami. W ten sposób zasiano po kilku latach 2200 hektarów i kraj ów zamieniono w urodzajną przestrzeń. Oczywiście wskutek tego wartość włości carskich znacznie podskoczyła w górę.

Len dojrzał na św. Mikołaja. Rolnik Dolak w Szaracicach koło Sławkowa na Morawach sieje jeszcze corocznie, jak donosi „Sl. Venkov", trochę lnu na pytle. W zeszłym roku przechodził ten len dziwne koleje. Z powodu posuchy zeszła na wiosnę tylko część siemienia, a co zeszło, dało tylko krótkie włókno. Po pierwszym zbiorze lnu zaczął deszcz padać, a pole zazieleniło się od nowego lnu, zasianego na wiosnę, a nie zeszłego z powodu posuchy. Na Wacława len kwitnął, a na Mikołaja dojrzał. Rośliny były piękne i długie. Było z nich 2 q lnu i 5 kg. siemienia, większą częścią dobrze dojrzałego.

„Polski" szpital w Sofii. „Gaz. wiecz." zamieściła korespondencyę z Sofii, opisującą jeden ze szpitali tamtejszych misyjnych, kierowany przez żonę tamtejszego posła austro-węgierskiego hr. Adamową Tarnowską. Doskonały ten pod każdym względem szpital, zorganizowany przez hr. Tarnowską ma personal żeński polski i stara się skupić u siebie samych polaków z armii niemieckiej i austro-węgierskiej. Szefem misyi jest Dr Suhanek, który już podczas pierwszej wojny bałkańskiej był z misyą austr. Czerw. Krzyża w Sofii.

Korespondent zwiedzał szczegółowo cały szpital z dziennikarzem berlińskim, który słysząc wszędzie rozmowę polską nazwał go „polskim". Nawet pomocnik Dra Suchanka, Dr Stigelbauer i medycy rozmawiali z chorymi po polsku. Interesujące swe sprawozdanie w „Gazecie Wiecz." kończy korespondent: „Wieczorem tego dnia, w małym saloniku biura prasy, każdy według przyjętego zwyczaju, opowiadał swoje z dnia przeżycia. Ich habe hier in Sofia einen echt polnischen Spital endeckt — oświadczył mój towarzysz. I po chwili, jakby wmyśliwszy się w jakieś rzeczy dalekie, dodał cicho: „Es ist schrecklich wie man euch uebrall findet!.."

ZAWIADOMIENIA I KOMUNIKATY.

Podziękowanie. Prezydyum Krajowego Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża składa niniejszem podziękowanie Dyrekcyi „Teatru Nowości" za ponowne ofiarowanie dochodu z przedstawienia kina w dniu 15 b. m. w kwocie 350 K na rzecz Czerwonego Krzyża.

Sprostowanie. W notatce pt. „Wystawa robót kobiecych" umieszczonej w kronice wydania porannego „Głosu Narodu" z dnia 16 bm. zostało wskutek błędu drukarskiego mylnie podanem, że „wystawa była obrazem wyników kursu bieliźniarsko-krawieckiego, urządzonego w Choceniu". Tak kurs jak i wystawa urządzone były w miejskiem Muzeum techniczno-przemysłowem w Krakowie.

Odznaczenia. Pułkownik Feliks Wereszczyński, komendant powiatowego okręgu pospolitego ruszenia, otrzymał za znakomitą służbę w okresie wojennym krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa na wstędze wojskowego krzyża zasługi.

Najwyższe uznanie pochwalne otrzymali: kapitan Oskar Hauenstein w sztabie inżynieryi, kapitan Oktawian Pierożyński w szpitalu twierdzy krakowskiej Nr 8, nadporucznik Eugeniusz Wołoszynowski, nadporucznik Mirosław Błahut, porucznik Karol Kirchen, porucznik Marcin Przybycień.

Porucznik pospolitego ruszenia Kazimierz Pilarz mianowany został nadporucznikiem z rangą od 1 maja 1915 r.

Leon Goetter porucznik, obecnie w Lubartowie, sekretarz krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie, otrzymał za dzielne zachowanie się wobec nieprzyjaciela „Signum laudis".

Zmarli. 14 bm. zmarł w Krakowie Czesław Zawiliński, abituryent gimnazyum IV przeżywszy lat 21. Pogrzeb odbędzie się w sobotę dnia 19 bm. o godz. 4 popołudniu z domu żałoby przy ulicy Podwale l. 7 wprost na cmentarz.

Jak donoszą pisma poznańskie w Wągrówcu w Wielkopolsce umarła Dorota z Grąbczewskich Przybyszewska, matka powieściopisarza Stanisława Przybyszewskiego. Pierwsze nauki pobierała w Toruniu, poczem po śmierci ojca i skonfiskowaniu majątku jego pod Włocławkiem za udział w powstaniu, zmuszoną była zarobkować na własne utrzymanie. Przyjęła więc posadę nauczycielki domowej u pp. Znanieckich w Łąkocinie w Inowrocławskiem, gdzie poznała nauczyciela szkoły ludowej w Łojewie, Józefa Przybyszewskiego i wyszła za niego za mąż. Zmarła odznaczała się wysokiem wykształceniem, bystrością umysłu i nieskazitelnością charakteru.

Z żałobnej karty legionów. Śp. Kotwica Jan legionista z O. K. M. Nr 3 poległ na stanowisku l. 22. stycznia: pogrzeb odbył się d. 23. stycznia. Śp. Broniuk Władysław, leg. z 9 kompanii, poległ na posterunku d. 27 stycznia, pochowany d. 28. stycznia. Śp. Krzywdziak Tomasz, leg. z 10 komp., poległ d. 4 lutego, pochowany dn. 5. lutego. Śp. Wodziński Bronisław, leg. z 9.-tej komp., zmarł z rany odniesionej na pozycyi d. 9. lutego, pochowany d. 10. lutego. Śp. Giendłek Wacław, leg. z 10 komp., zginął na placówce l. 10. lutego, pochowany d. 10. lutego. Wymienieni legioniści należeli do 3 baonu 3. pp. II. brygady Leg. polskich.

Na polu chwały. Pisma lwowskie donoszą o śmierci na polu walki pod Wolą Janowską, koło Sanoka dn. 9 maja 1915 śp. Stanisława Szandrowskiego, młodzieńca czynnego wśród stowarzyszeń akademickich Lwowa.

REPERTUAR TEATRU LUDOWEGO.

Piątek 18. b. m. „Baron Cygański".
Sobota 19. b. m.: „Podziemna Rosya".
Niedziela 20. b. m. popoł.: „Karnawał w Warszawie".

Lista strat nr. 365

ogłoszona 28 stycznia b. r. wymienia następujące nazwiska 28 zabitych i 75 rannych oficerów Legionów polskich:

Zabici: Bagnieński (Wujcio) Julian podpor 1 p.; Błaszkiewicz Jan podpor. 1 p.; Blejarski Władysław podpor. 1 p.; Bojarski (Kuba) Kazimierz kapitan 1 p.; Brodowski (Mieczysławski) Mieczysław por. 1 p.; Chorąży (Suchodolski) Tadeusz podpor. 1 p.; Dąbrowski (Marynarz) Tadeusz podpor. 5 p.; Darocha Jakób podpor. 6 p.; Frączek Maurycy podpor.; Grigel (Sokół) Bolesław podpor. 1 p.; Hermann (Wicher Bronisław podpor. 5 p.; Kaszubski (Król) Stanisław podpor. 5 p.; Kędzierski (Żabski) Władysław podpor. 5 p.; Kijak (Bolesta) Bolesław podpor.; Kowalski (Włodek) Tadeusz podpor.; Krnicki (Tymkowicz) Stanisław podpor. 1 p.; Kwieciński (Oset) Mieczysław por. 5 p.; Medyński Zdzisław podpor.; Michałowski (Wolski) Stanisław podpor. 1 p.; Mikos Władysław kapitan 1 p.; Nitecki Waleryan podpor. 1 p.; Paderewski Stanisław por. 1 p.; Pększyc (Grodziński) Franciszek kapitan; Piątek (Herwin) Kazimierz kapitan 5 p.; Szczepański Michał podpor. 1 p.; Szpunar (Bolek) podpor.; Szyszłowski (Sarmata) Mikołaj por.; Uzupis (Zagórski) Eugeniusz podpor. 5 p.

Ranni: Babiński Stefan podpor. 1 p.; Biegański (Stański) Janusz podpor. 1 p.; Bobrowski (Zdzisław) Zygm. por. 1 p.; Bochenek (Mazur) Włodzimierz por. 5 p.; Bortnowski (Sęk) Władysław podpor. 5 p.; Brunne (Selim) Władysław podpor. 5 p.; Czech Feliks podpor. 5 p.; Dłużniakiewiecz (Sęp) Janusz podpor. 5 p.; Dorobczyński Bronisław podpor. 1 p.; Dragat (Orzechowski) Wład. por. 1 p.; Dreszcz (Orlicz) Gustaw podpor. 1 p. ułanów; Dziadosz (Karp) Wład. podpor. 5 p.; Fichna (Semen) Bolesław podpor. 1 p.; Gigiel (Traunicht) Józef podpor. 1 p.; Greffner (Bealieu) Bol. podpor. 1 p.; Grim (Browning) Miecz. podpor. 1 p.; Grosssek (Borowicz) Michał podpor. 1 p.; Jasiński (Byk) Adam podpor. 5 p.; Kałabiński (Lubicz) Stan. podpor.; Karwacki (Bończa) Zygm. podpor. 5 p.; Kołodziejski Stan. podpor.; Konieczny Włodz. podpor. 5 p.; Kotowicz (Szatan) Jan podpor.; Kruszewski Jan por. 1 p.; Krzyżanowski (Czarny) Bol. podpor. 5 p.; Kukiel Maryan por.; Łapiński (Nilski) Stanisław podpor. 1 p.; Lisiewicz Adam podpor. 1 p.; Maćlesza (Gintowt) Adolf podpor. 1 p.; Majewski (Wallenrod Tadeusz podpor.; Majkowski (Benoni) Benedykt por. 1 p.; Manasterski (Kordyan) Tadeusz por. 1 p.; Mejer (Mara) Józef podpor.; Müller (Puklerz) Tadeusz por. 1 p.; Myszkowsk i(Olek) Aleks. podpor. 5 p.; Neugebauer (Norwid) Miecz. kapitan 1 p.; Niedźwiecki (Niedźwiedź) Karol podpor. 1 p.; Niezabitowski Ludwik podpor. 1 p.; Nowakowski (Wielkopolanin) Wiktor podpor. 1 p.; Orłowicz (Brzeszczot) Jerzy podpor. 1 p.; Pikusa Bol. podpor. 1 p.; Piskor (Ludwik) Tadeusz por.; Polkowski (Kazik) Kazimierz podpor. 5 p.; Polniaszek (Nowopolski) Stan. podpor. 1 p.; Pomorański (Borowicz) Stefan podpor. 1 p.; Prażmowski (Belina) Władysław rotmistrz 1 p. ułanów; Radoński (Żarski) Zygmunt podpor. 1 .p; Rowecki Stefan podpor. 5 p.; Reżycki Tadeusz podpor. 1 p.; Sadowski (Witold) Ignacy podpor. 1 p.; Sawicki (Sawa) Jerzy por.; Sawicki Kazimierz podpor. 1 p.; Scieżyński (Wyżeł) Mieczysław podpor. 1 p.; Skwarczyński (Mały) Stanisław podpor. 1 p.; Ślączka (Kazek) Kazimierz podpor. 1 p.; Słoniowski Modest podpor. 1 p.; Sowa (Zaliwski) Tadeusz podpor. 5 p.; Stachiewicz (Styk) Wacław podpor. 5 p.; Surówka (Dojan) Jan podpor.; Świątecki (Taczewski) Jan podpor. 1 p.; Szafran Jarosław podpor.; Tarczyński (Alf) Tadeusz por. 5 p.; Tessaro (Zosik) Stanisław por. 1 p.; Tokarzewski (Karasiewicz) Michał kapitan 1 p.; Trojanowski (Ryszard) Mieczysław major 1 p.; Ulrych (Jeżowicz) Juliusz podpor. 1 p.; Wojciechowski (Pierwotny) Jan podpor .1 p.; Wieczorkiewicz (Scewola) Wacław por. 1 p.; Winiarski (Oset) Władysław podpor. 5 p.; Wojakowski Władysław podpor. 1 p.; Zawadzki Bolesław podpor. 1 p.; Zbijewski (Soroka) Adam podpor. 1 p.; Zinth (Rzecki) Edward podpor. 1 p.; Zwierzyński (Sław) Stanisław por. 1 p.; Żymirski Michał kapitan 1 p.

Połączenia kolejowe z Królestwem Polskiem.

Zarząd austryackich kolei państwowych ogłasza: Na linii kolei Praga Czeska dworzec państwowy — Trzebowa—Przerów zaszły począwszy od dnia 1 bm. liczne zmiany w rozkładzie jazdy, przez które osiągnięto lepsze połączenie w Przerowie z pociągami, które idą z Wiednia do Królestwa Polskiego i napowrót. Wedle nowego rozkładu jazdy z Wiednia i z Czech do Królestwa Polskiego, tudzież napowrót, istnieją następujące dobre połączenia:

Z Wiednia i Pragi do Dęblina i Lublina przez Przerów—Trzebinię—Szczakowę:

Tam:						
Wiedeń dworz. półn.	odj.	g.	10	m.	47	wieczór
Praga dworz. państw.	odj.	„	7	„	18	wieczór
Trzebinia	odj.	„	8	„	00	rano
Miechów	przyj.	„	11	„	26	przedpoł.
Kielce		„	2	„	31	popoł.
Radom		„	5	„	41	przedpoł.
Dęblin Wschód.	„	„	7	„	35	wieczór
Lublin	„	„	11	„	52	w nocy
Chełm	„	„	4	„	10	rano
Z powrotem:						
Chełm	odj.	g.	12	m	00	w nocy
Lublin	„	„	4	„	20	rano
Dęblin wschód	„	„	9	„	41	przedpoł.
Radom	„	„	11	„	30	przedpoł.
Kielce	„	„	2	„	39	popoł.
Miechów	„	„	5	„	46	popoł.
Trzebinia	przyj. „	„	9	„	08	wieczór
Praga dworz. państw.	„	„	10	„	10	przedpoł.
Wiedeń dworz. półn.	„	„	6	„	12	rano

Pociągi te mają wagony restauracyjne pomiędzy Trzebinią a Dęblinem.

Z teatru ludowego.

„Podziemna Rosya", sztuka w 5 obrazach według poematu Kazimierza Tetmajera, opracował T. Konczyński.

Gdy przed kilku laty czytało się „Rewolucyę", zdawała się mieć wiele pierwiastku dramatycznego, mogącego zabłysnąć na scenie. Posiada bowiem efektowne i barwne sceny, jak w „laboratoryum bomb", „na barykadzie" itp., w swoim czasie mrożące krew w żyłach galicyjskiego czytelnika. Dzisiaj jednak groza tych epizodów ulotniła się, a jedynie wspaniała wystawa może ją poniekąd na scenie przywrócić. Pod tym warunkiem możnaby kusić się o przeróbkę poematu na sztukę ludową, w której pękają bomby, błyskają sztylety, a strzelanina karabinów i rewolwerów nie pozwala dosłyszeć szelestu papieru, jakim bądź co bądź tchnie ta „Rewolucya", pisana z tak wielkiej odległości od Moskwy.

Temat pociągający swą treścią, dał asumpt p. Konczyńskiemu do wykrojenia pięciu obrazów z bohaterami w czerwonych koszulach i krawatach, wygrażających Rosyi. Giną oni szlachetnie po trochu przez wszystkie sceny, tak, że w ostatniej paru zaledwie statystów i sufler zostają żywi, aby módz zebrać oklaski dla pomysłowej dyrekcyi.

Najbardziej scenicznym okazał się obraz pierwszy, „laboratoryum bomb"; ma on bodaj konstrukcyę pełnego aktu i najmniej rozbieżności epizodycznej. Barykada z trzech beczek od piwa, próżnej paki i kilku krzeseł wiedeńskich reprezentować miała cały romantyzm rewolucyonistów, których zawodziły obliczenia, nadzieje, a wczoraj także — kurki u karabinów i pamięć w rolach.

Mała scenka teatru ludowego nie dozwala na inscenizacyę podobnych obrazów, to też mimo wysiłków zespołu i wielkiej masy najczerwieńszej bibułki, barykada nie przypominała tej z przed Zimowego Pałacu. Lepiej znacznie wypadły pod względem wystawy dwa ostatnie obrazy na cmentarzu; zawiodła natomiast akcya, lecz już nie z winy dyrekcyi, ale samej „Rewolucyi".

W „Podziemnej Rosyi" wystąpili wszyscy artyści, artystki, statyści, dzieci artystów i statysów, a nadto gościnnie wielu krakowskich „gavroche'ów", lecz i to okazało się zamało na zrobienie prawdopodobnej choć rewolucyi, gra jednak wszystkich znamionowała najlepsze chęci i staranność.

P. Zahorska jako generałówna miała ładny kostyum aksamitny, przy pewnej ociężałości już jakby generałowej, opracowanie jednak roli wskazuje na najlepsze intencye młodej artystki. Większe role spoczywały w rękach pp. Heleńskiego, Biesiadeckiego, Poleńskiego, Horowiczowej, Belkego i Pilarskiego, wypadły też pomyślnie, dzięki ich pomysłowości i inteligentnej grze.

Jako pendant do charakteru sztuki umieściła dyrekcya orkiestrę gdzieś w podziemiach widowni, skąd muzycy naśladowali do złudzenia jęki katorżników w przeddzień egzekucyi. Jeszcze jedna nowość: opaski na rękach bileterów. Tłómaczono to sobie na galeryi jako odznaki funkcyonaryuszy Kolumny epidemicznej, mających zaszczepić widzów po sztuce. Wskutek tego wiele osób wyszło przed końcem z teatru. **sn.**

Przesunięcia armii gen. Sarailla.

Wiedeń. (Tel. pryw.) Sprawozdawca wojenny „N. Wiener Tagblattu" donosi z Sofii: Według wiadomości z Dramy angielskie i francuskie wojska przedsiębiorą na skrzydłach frontu przesunięcia, aby uniknąć uderzenia przeciwnika w obszarze Kukusz. Wsie koło Dangli są opróżnione. Na Chalcydyce budują Anglicy i Francuzi wielkie linie fortyfikacyjne.

Nad Wardarem.

Saloniki (B. Kor.). Doniesienie ajencyi Havasa. Francuzi obsadzili wszystkie mosty na Wardarze zaś Grecy brzeg rzeki od Topszinu do ujścia.

Aneksya Salonik?

Berlin. (Tel. pryw.) „Schweizer Tel. Infor." donosi z Aten: Do greckich kół politycznych doszła poufną drogą wiadomość z Salonik, według której tamtejszy konsul angielski Grekom, którzy po opuszczeniu miejsc swego zamieszkania schronili się do Salonik, udziela rady, aby starali się o angielskie obywatelstwo. Z faktu tego wnosić można, że Anglia zamyśla pozostać w Salonikach na stałe.

Król Nikita pod śledztwem.

Wiedeń. (Tel. pryw.) „Südslav. Korr." donosi z Bukaresztu: „Birżewyja Wjedomosti" dowiadują się, iż nowo mianowany poseł rosyjski u boku króla Nikity L. Islavin otrzymał polecenie, aby króla Nikitę i prez. min. Mijuszkovica pociągnął do pewnego rodzaju odpowiedzialności i zażądał od nich usprawiedliwienia się z ostatnich wypadków. Konferencye z Mijuszkovicem, mające wszelkie formy przesłuchania już odbywają się, i o ich wyniku ma zależeć stanowisko Rosyi wobec króla.

Czarnogórskie pełnomocnictwa.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Jak „Esti Ujszag" donosi z Lugano, podaje medyolańskie pismo „Secolo" wiadomość, że czarnogórscy ministrowie otrzymali pełnomocnictwa do zawarcia z Austro-Węgrami osobnego pokoju. W jakiej jednak formie, od kogo i kiedy pełnomocnictwa te zostały udzielone, nie można z artykułu wywnioskować, ponieważ cenzura pozostawiła w nim jedynie tytuł.

Francuskie obawy.

Amsterdam (T. pryw.). Drogą na Havre donoszą tutaj z Francyi: Ludność francuska zaniepokojona jest wielce stałymi atakami Niemców na całym froncie. Obawy są tem większe, gdyż francuskie koła wojskowe nie mają wiadomości o sile wojsk niemieckich.

Ostrzeliwanie frontu karyntyjskiego.

Berlin (T. pryw.). „Berliner Tageblatt" otrzymuje z c. k. kwatery prasowej następującą wiadomość z dn. 16. b. m.: Planowe ostrzeliwanie działowe austro-węgierskich linii obronnych i tylnych połączeń objęło również, oprócz odcinka Soczy, front karyntyjski. Włoska piechota, poza utarczkami patroli i kontratakami na utracone stanowiska na Rombon, zachowuje się dotychczas jeszcze wyczekująco. Sukcesu jednak mimo zaciętych wysiłków alpini nie odnieśli, ponosząc ciężkie straty. Całe zbocze Rombon pokryte jest poległymi Włochami.

Sprawozdania nieprzyjacielskich sztabów

Komunikaty włoskie.

Wiedeń (B. Kor.). Z głównej kwatery prasowej donoszą. Komunikat włoski z dnia 14 bm. Wczoraj panowała ożywiona akcya artyleryi; szczególnie intenzywnie ujawniła się ona nad górną Soczą, gdzie również zauważono przesunięcia wojsk nieprzyjacielskich i wzmożoną pracę około umocnionych stanowisk i dróg.

Komunikat z dn. 15. bm. Nad górną Soczą ożywiona walka działowa trwała w dalszym ciągu. W odcinku Mrzli i Vedil (Krn) zostały nieprzyjacielskie rowy i osłony zniszczone.

Na wzgórzu Podgora, w śmiałem posunięciu się naprzód rzuciły nasze patrole w nieprzyjacielskie rowy strzeleckie niezliczoną ilość bomb.

Na wyżynie Krasu zasypała nasza artylerya kilka nieprzyjacielskich rowów, z których obrońcy zostali wypędzeni.

Nieprzyjacielscy lotnicy, zaatakowali Brentonico w Val Lagarina, Schio w Val Leagra i Latisama w dolinie Tagliamento. Szkoda jest mała, ilość ofiar prawie wyłącznie z pośród ludności cywilnej, nieznaczna. Bombardowanie Schio położyło kres pojawieniu się naszej eskadry lotniczej. W kierunku Gorycyi, zaatakował nasz lotnik nieprzyjacielski aeroplan i zmusił go do ucieczki.

Biuletyn turecki.

Konstantynopol (B. Kor.). Doniesienie ajencyi telegraficznej Milli. Sprawozdanie głównej kwatery tureckiej.

Na froncie w Iraku i na Kaukazie nie wydarzyło się nic coby miało znaczenie.

Front w Dardanelach: Krążownik nieprzyjacielski strzelający na Sed-il-Bar musiał się wycofać pod ogniem naszych bateryi nadbrzeżnych.

Walki w Mezopotamii.

Berlin. (Tel. pryw.) Paryski „Temps" donosi z Londynu: Nad Tygrysem położenie jest niezmienione. Skoro armia nieprzyjacielska umocniła swoje rowy strzeleckie, trzeba pożegnać się z nadzieją dania odsieczy zamkniętym w Kut-el-Amara Anglikom. Niepogoda i wielkie powodzie dają Turkom możność takiego umocnienia swych stanowisk, że nawet w szturmie nie można ich stanowisk zdobyć. Wojna wymaga w tym obszarze większej armii i liczniejszej artyleryi niż poprzednio, gdyż walki toczą się na otwartem polu.

Zjazd Radosławowa z Bratianu.

Berlin (Tel pryw.). Jak „Berliner Tageblatt" donosi, otrzymało rosyjskie pismo „Nowoje Wremja" ze sfer dyplomatycznych wiadomość, iż niedawno odbył się na bułgarskiem terytoryum zjazd prez. min. Bratianu z Radosławowem, na którym omawiany był cały szereg aktualnych spraw. Wprawdzie w zasadzie chodziło tu — jak mówią — o uregulowanie sprawy natury gospodarczej, w rzeczywistości jednak omawiano bardzo ważne zagadnienia polityczne, w których osiągnięto porozumienie. Od tego czasu daje się zauważyć — według „Nowoje Wremja" — między obu państwami silne i rzucające się w oczy zbliżenie, które wywołuje nieufność czwórporozumienia wobec Rumunii.

Grecya a czwórporozumienie.

Budapeszt. (Tel. pryw.) Sprawozdawca „Az Est" z Sofii, przesyła swemu dziennikowi następujące informacye o położeniu w Grecyi: W wielu powiatach niema zupełnie środków żywności, szczególnie wielką jest nędza i rozgoryczenie w miejscowościach na wschód od Salonik, ponieważ linie kolejowe obsadzone zostały przez Anglików i Francuzów. W Salonikach, od czasu ostrzeliwania przez Zeppeliny panuje stale panika. Oficerowie „entente" zachowują się tak, jak gdyby obsadzili całą Grecyę i chcieli ją użyć za podstawę operacyjną. W Atenach wielka drożyzna.

Nowy typ niemieckich łodzi podwodnych?

Berlin. (Tel. pryw.) „Lokal Anz." donosi z Haagi: Współpracownik wojskowy angielskiego pisma „Daily Telegraph" pisze, że zapowiedziana kampania niemieckich łodzi podwodnych przeciw okrętom handlowym przyniesie nowe niespodzianki, gdyż Niemcy, jak donoszą źródła neutralne, mają na morzu Bałtyckiem nowy typ łodzi podwodnych, który określić można najlepiej jako monitor podwodny. Łódź ta ma kształt cygara, posiada wieżę pancerną, w środku której znajduje się mostek kapitański. — Łódź może zanurzyć się zupełnie, albo do połowy, lub też płynąć po powierzchni wody jak zwykły statek. Statki handlowe nie mogą im uczynić żadnej szkody, a również okręty wojenne z trudnością tylko mogą je uszkodzić. Uzbrojenie stanowić mają działa o niewiadomej jeszcze ilości i kalibrze; pewnem jest wszakże, iż kaliber dział jest o wiele większy od używanych dotychczas przez niemieckie łodzie podwodne.

Nota Niemiec do Ameryki.

Waszyngton. (B. kor.) Doniesienie Biura Reutera. Ambasador niemiecki hr. Bernstorff wręczył amerykańskiemu sekretarzowi stanu dla spraw zagranicznych Lansingowi ostatni koncept definitywnej noty Niemiec w sprawie „Lusitanii". Zawarte są w nim zmiany tekstu, które zostały zaproponowane przez rząd amerykański oraz jedna zmiana rządu niemieckiego.

Wiadomości o zaginionych.

Kapral Land.
STANISŁAW KOKLIŃSKI
zamieszkały dawniej w Tarnopolu, uprasza o podanie miejsca pobytu jego żony **Magdaleny** pod adresem: Stanisław Kokliński korp. beim k. u. k. Desinfektions-Anstalt, Przemyśl ul. 3 Maja.

Nakładem Wydawnictwa „Głosu Narodu“ Sp. z Ogr. odp. Redaktor odpowiedzialny i kierujący Roman Woyczyński. Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.